

LIST PASTERSKI

KSIECIA-BISKUPA WROCLAWSKIEGO.

Jerzy,

ze znulowania Bożego i łaski Stolicy Apostolskiej
**Kardynał-kapłan świętego Kościoła rzymskiego,
Ksiądz-Biskup Wrocławski,**
zasyła wszystkim wiernym swej dyecezyi pozdrowienie
i błogosławieństwo w Panu!

Najmilsi dyecezyanie!

„Troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu; ale jednego potrzeba” (Łuk. 10, 41, 42), tak się odezwał niegdyś nasz boski Zbawiciel w Betanii w gościnnym domu Łazarzowym, gdy siostra jego Marta z wielką troskliwością Mu usługiwała. Słowa te przywodzi nam na myśl nadchodzący czas Wielkiego Postu. Czas ten święty i krzyż popielny na czole naszym przypominają nam, że na tym świecie niema nic stałego, że wszystko przemija i wraca do ziemi, skąd wzięło początek. W biegu tych ciągłych zmian nie mamy jednak nigdy zapominać o tej jednej rzeczy potrzebnej. Upomnienie to dotyczy nas wszystkich, także i pasterzy Kościoła. Im to szczególnie stawia czas obecny tak liczne zadania; także w sprawach dobrobytu doczesnego powinni oni wiernymi dopomagać i drogę wskazywać. Właśnie w naszym czasie pracuje się pod tym względem bardzo wiele. Wielostronna troska o poprawę losu ziemskiego, działalność socjalna i opieka nad drugimi, to znamiona czasu obecnego; widzimy to na każdym kroku także w naszym kraju. Uwzględnienie potrzeb socjalnych nie sprzeciwia się też zamiarom Bożym.

Czyż nie dał nasz Zbawiciel ludziom w tej czynności najlepszego przykładu? Owszem przedstawia On ją jako ważną część swojego posłannictwa. Aby dowieść Janowi Chrzycielowi, iż On to jest, który miał przyjść, kazał mu przez jego posłańców powiedzieć: „Szedłszy donieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają” (Mat. XI, 3, 4). A wyraźnie powoływał On się przy swoim pierwszym jawnem wystąpieniu w bóżnicy w Nazaret na swoją wielostronną działalność socjalną jako znamię swojej godności Mesjasza, zaznaczając, że dlatego został pomazany i posłany (Łuk. IV, 18, 19). Zapewne więc On, który namaszczenie nóg swoich przez Magdalenę nazwał czynem dobrym, nie chciał zganić pieczołowitości Marty w Betanii; jednak skorzystał On z tej sposobności, aby przypomnieć troskę daleko ważniejszą. Ta zewnętrzna usługa, jaka się wyświadcza Panu przez działalność socjalną, niema nas owładnąć całkowicie; Chrystus Pan oświadcza, że ona nie jest najpotrzebniejszą, wskazując na przykład Maryi. Czyż upomnienie to nie odnosi się także do nas? W oczach Boga i Jezusa Chrystusa jest socjalna działalność sług swoich ku pomocy bliźnich rzeczą ważną, ale daleko ważniejsze jest własne uświęcenie. Podać ubogiemu chleb na utrzymanie życia doczesnego, to należy cenić wysoko, ale daleko wyżej stoi pokarm duszy, którym Chrystus Pan nazywa słowo Boże; tęsknić za słowem Bożem, z ochotą je przyjmować i wiernie żyć według niego, to powinno być zawsze głównem zadaniem chrześcjanina.

„Sprawiedliwy z wiary żyje” (Rzym. I, 17), naucza nas św. apostoł Paweł. Wiara jest tą rolą, na której jedynie może się rozwijać pomyślnie życie chrześcijańskie; z niej to czerpie ono swój pokarm i wzrost. Wiara powinna przeto przenikać całe życie chrześcjanina i kierować wszystkimi stosunkami ziemskimi. Z niej wyrastają piękne kwiaty wszelkich cnót chrześcijańskich. Na niej polega nasza cała nadzieja, nasza siła w życiu i nasza pociecha w śmierci. — Można wprowadzić cenić i pochwalić działalność przyrodzonej miłości ludzkiej, jednakże nie wystarczy ona i nie może nigdy zastąpić wiary; ona jest podobną do kwiatka odciętego w szklance wody, który jakiś czas jeszcze pachnie, ale potem umiera. Sama tylko wiara daje życiu chrześcijańskiemu płodność i trwałość; ona łączy nas z Chrystusem Panem, tą żywą winną macicą, z której dusza ciągle czerpie nowe życie. Pielęgnowanie wiary jest zatem jednym z głównych zadań urzędu pasterskiego. Kościół poleca mu wprowadzić także troskę socjalną, pyta się bowiem kandydata mającego być wyświęconym na biskupa, czy będzie litościwym i miłosiernym dla ubogich i biednych? Ale na pierwszym miejscu stawia pytanie, czy będzie popierał wiarę i życie z wiary? Zawsze też wszyscy pasterze Kościoła aż do pasterzów najwyższych uznawali to za pierwszy swój obowiązek. „Wszystkich, którzy zajmują urząd bądź przełożonego bądź nauczyciela, prosimy i błagamy na miłość Jezusa Chrystusa i rozkazujemy im w Imieniu tegoż Boga i Zbawiciela naszego, aby pilnie o to dbali, iżby światło wiary jaśniało w całej swej piękności i czystości”. Tak napominają Ojcowie soboru Watykańskiego, a papież Leon XIII powtarza to upomnienie w swoim okólniku o głównych powinnościach chrześcijańskiego obywatela, i dodaje: „Tak więc z pomiędzy obowiązków, jakie nas wiążą z Bogiem i Kościołem, stoi na pierwszym miejscu ten, byśmy wszyscy ze wszystkich sił starali się o krzewienie prawdy chrześcijańskiej”. Także i następca jego na Stolicy św. Piotra, papież Pius X., wytknął sobie ten sam cel. Gdy bowiem, aby podnieść z upadku rodzinę chrześcijańską, wszystkim wiernym Kościoła poleca zgłębianie znajomości wiary, gdy dobre książki i pisma zowie zdrowym pokarmem dla wiary, gdy zachęca do częstego przyjmowania Komunii św. tak dorosłych jak dzieci, wtedy ma on na cku dobro wiary św.

Wiara jest łaską, jest darem, jakiego Duch święty naszej duszy przy jej odrodzeniu w Chrzcie św. udziela; z nią obudza Bóg w duszy naszej nowe życie i daje nam zdolność nadprzyrodzoną, by się żywo przejać prawdami wiary. Te poszczególne prawdy przyswajamy sobie przez słuchanie. Dlatego pierwsze Apostół: „Jako uwierzą, jeżeli nie usłyszą, a jako usłyszą bez opowiadania?” (Rzym. X, 14, 17). Skoro obudzą się przyrodzone zdolności w duszy dziecięcej trzeba z tem opowiadaniem rozpoczynać. Pierwszymi nauczycielami wiary są przeto rodzice. Pierwszą kazalnica wiary to łono matki, a pierwszym kaznodzieją to usta ojca. Od nich otrzymuje dziecko pierwszą myśl o Bogu, oni wszczepiają w niem początki wiary. Tak przynajmniej być powinno. Jeżeli tak się nie dzieje, wtedy początkowy rozwój młodocianej duszy jest zaniedbany i drzemiące jej siły nie obudzą się dla jej najwyższego przeznaczenia. Pobożne słowa rodziców robią na sercu dzieckiem wrażenie najgłębsze i najtrwalsze, i wprowadzają duszę młodą w świat wiary. Jeżeli się tego zaniedba, jeżeli dzieci już w pierwszej młodości nie usłyszą z ust ro-

dziców żadnej nauki o wierze, wtedy zostaje dla nich ta nauka zawsze obcą, a gdy ją później usłyszą z ust osób innych, brzmi ona dla nich jako niezrozumiale. Jeżeli więc już pierwsze myśli i uczucia w życiu dziecięcia nie są skierowane do Boga, to odwraca się jego dusza w najważniejszych stosunkach od swojego celu ostatecznego.

Jak ważną przeto jest rzeczą dla dzieci, ażeby o pierwszych prawdach wiary otrzymywały naukę już w domu rodzicielskim, szczególnie jeżeli rodzice sami żywą wiarą i religijnym życiem się odznaczają! Stąd spływa wielkie błogosławieństwo, nie tylko na dzieci, ale też i na rodziców samych, którzy spełnienie tego obowiązku powinni uważać za środek własnego uświęcenia. Nie może bowiem uczyć innych, kto nie pouczy samego siebie; nie może innych prowadzić do Boga, kto sam nie zna go dostatecznie.

Z biegiem lat potrzeba dzieci w religii kształcić dalej; ale teraz mają rodzice w tem nauczaniu różnych pomocników, którzy wszyscy swoją władzę wywodzą z słów Pańskich: „Jak mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam” (Jan 20, 21). „Idąc na wszystkie świat nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 20). Słowa te Jezusowe są źródłem wszelkiego uprawnienia do nauczania wiary. Nikt nie może nauczać, kto tego posłannictwa nie otrzymał; posłannictwa zaś tego udzielił Chrystus i jego Kościół. Pierwszy udział bierze w tem nauczaniu szkoła, której dziecię się powierza, ażeby zdolności jego kształciła. Ona zdolności te rozwija i wzbogaca w różne znajomości, które je uzdolniają dla jego powołania ziemskiego. Człowiek ma jednak jeszcze inne, wyższe powołanie, powołanie do nieba; dlatego też zadanie szkoły nie może się ograniczać na udzielaniu samych tylko znajomości świeckich. Ona powinna uchwycić to, co rozpoczął dom rodzicielski, i w duszy dziecięcia dalej kształcić i zgłębiać poznanie Boga i jego powinności wobec Boga; ona powinna słowem i czynem dopomagać, by dziecię nabrało jak najżywszego przekonania, że jest dziecięciem Boga i że zawsze z Bogiem i w Bogu żyć powinno. Naukę religii więc i religijne wychowanie obejmuje szkoła po rodzicach jako swoje zadanie i powinna je spełniać w ich zastępstwie i z poparciem z ich strony w duchu i wedle woli rodziców. Społeczeństwo świeckie ma zatem pewne prawo na szkołę, bo służy ona także jego celom; ale że szkoła ma jeszcze wyższe zadanie, tj. wykształcenie młodzieży do religijnego myślenia i życia, dlatego też i Kościół ma swoje prawo na szkołę, prawo do współpracowania nad osiągnięciem jej celów wyższych. Sumienni rodzice chrześcijańscy nie mogą przeto nigdy dopuszczać, by Kościołowi te prawa uszczuplano, a nigdy też nie dozwoli Kościół, żeby mu tę troskę odebrano. Wszak jest ona sprawą najważniejszą, tą jedną rzeczą konieczną potrzebną, o której Chrystus mówi w ewangelii, tj. przygotowaniem i wykształceniem dziecięcia dla jego powołania wiecznego. Kościół atoli może zadanie to tylko wtedy spełnić, jeżeli w szkole udzielana bywa dostateczna nauka religijna, a zarazem łączy się z nią ćwiczenie w praktykach religijnych. W ten sposób dopiero stawia się wiara prawdziwą własnością człowieka i nie przestaje wywierać wpływu na całe późniejsze jego życie. Jak wychowanie niemożliwe jest bez nauki, tak też nauka bez zastosowania do życia jest bezowocną.

Nie wyszłoby to więc bynajmniej na korzyść młodzieży, gdyby rozerwano albo przynajmniej rozluźniono związek Kościoła z szkołą. A cóż dopiero powiedzieć, gdyby religię, jej naukę i wszelkie stosunki do

niej z szkoły zupełnie wykluczono? Czemże by ją miano zastąpić? czy może jakąś tam świecką nauką o moralności? Nie byłaby to łuska bez jądra? Nie, żaden wierny chrześcijanin nie może nigdy przystać na takie urządzenie szkoły, które się nie zgadza z chrześcijańskim wychowaniem. Może być, że niekiedy różne okoliczności wymagają pewnych wyjątków; jednak ze samego tylko względu na cele naukowe nie wolno nigdy powszechnie szkołom dawać takiego urzędnienia, które głównego zadania szkoły, religijno-moralnego wychowania młodzieży, spełnić nie może. Względy ziemskie nie mogą przeważać, gdzie chodzi o najwyższe skarby człowieka. Chrześcijanin powinien zawsze trzymać się zasady, stawionej nam w słowach Pańskich: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystkie świat zyskał, ale na duszy swej szkodę poniósł?” (Mat. 16, 26). Zraża to więc wiernego chrześcijanina głęboko, jeżeli w sprawie tak ważnej tę zasadę się pomija. Rodzice przecież muszą żądać, ażeby szkoła w sprawach religijno-moralnych ręką w rękę pracowała z domem rodzicielskim. Nie wolno nigdy do tego dopuszczać, iżby szkoła inaczej nauczala, a inaczej dom rodzicielski. Celem ostatecznym wszelkiej nauki i wszelkiego wychowania jest przecież Bóg i zjednoczenie z nim. Co za szkodę ponosi serce dziecięcia, jeżeli nauka szkolna pozbawiona jest poświęcenia religijnego! Jak drzewko najpiękniejsze musi zmarnieć, gdy je się przesadza w ziemię nieurodzajną, podobnie dzieje się z duszą dziecięcia, jeżeli z chrześcijańskiego otoczenia domu rodzicielskiego przeniesie się do szkoły pozbawionej ducha chrześcijańskiego. Dążenie do zakładania tego rodzaju szkół ciągle niepokoi wszystkich po chrześcijańsku myślących. Tem większą jest to dla nas pociecha, gdy widzimy mężów na wybitnych stanowiskach, którzy otwarcie takie dążności potępiają, jak to niedawno temu słyszeliśmy. „Trzymać się wyznaniowości religijnej, to nie znaczy być nieznośnym wobec innego wyznania; owszem, młodzież ma być tak wychowana, iżby miała jak najwyższy szacunek dla swojej wiary i swego wyznania, ale zarazem też poważała przekonania religijne drugiego, ażeby w społeczeństwie utrzymać pokój, skarb tak drogi i pożądany.” Do tych słów dołącza ów mówca następujące objaśnienie: „Pragnienia ludzkości za prawdą nie można zaspokoić środkami niemającymi styczności z wiarą chrześcijańską. Raczej to jest obowiązkiem wszelkiego wychowania, przyprowadzić młodzież do niewyczerpanego źródła żywota, do Tego, który zaprosił ją do siebie: „Dopuszczcie dzieciom przyjść do mnie a nie zabraniajcie im” (Mat. 19, 14). Tak jest, On, którego obraz dziś jeszcze, dzięki Bogu, w naszych szkołach ma swoje miejsce, niech owiewa duchem swoim całą pracę szkolną, tak nauczycieli jak dzieci. Jak wielce uradowało się zawsze serce moje, ilekroć nauczyciele mojej diecezji takie uczucia mi wyrażali! Wszak dowodzą one najlepiej, że pojmują oni świętość swojego powołania. One dodają im siły, ich trudom wytrwałości i otwierają im serca młodociane. Takiemu pojmowaniu zadania nauczycielskiego nie poszczędzą zapewne wszyscy rozumni rodzice poszanowania i będą pracy nauczyciela w sposób odpowiedni dopomagali.

Najmilsi dyecezyjanie! Brońcie odważnie szkół chrześcijańskich i żądajcie wszędzie, ażeby nasze szkolnictwo pozostało na fundamencie, na którym zostało założone, ażeby wychowywało młodzież naszą nie tylko na dobrych obywateli, ale zarazem też na dobrych chrześcijan, i zawsze stało w ścisłym związku z Kościołem i domem rodzicielskim. Nauka religii i reli-

gijne wychowanie, nad którym szkoła wraz z Kościołem i domem rodzicielskim pracuje, jest przecież podstawą całego życia nadprzyrodzonego, podobnie jak różne znajomości świeckie potrzebne są do utrzymywania i udoskonalenia żywota doczesnego, przyrodzonego. Im wyżej jednak wszystko nadprzyrodzone stoi nad tem, co jest przyrodzone, tem więcej też należy cenić wiadomości religijne wobec świeckich; te bowiem służą tylko krótkiemu życiu ziemskiemu, tamte życiu wiecznemu.

Najmilsi dyecezyanie! Zdaje się niemal, jakoby najwyższy Pasterz Kościoła tej ważności znajomości religijnych tak wysoko nie oceniał. Papież Pius X nie wymaga bowiem od dzieci dla pierwszego przyjęcia Komunii św. dokładnej znajomości prawd wiary, lecz kontentuje się jakąś miarą małą; on powiada, że w tym celu znajomość wszystkich nauk wiary nie jest potrzebna, owszem, że wystarcza znajomość taka, która umie rozróżnić chleb eucharystyczny od chleba zwykłego. Jeżeliby jednak stąd chciał się ktoś domyślać, że Ojciec święty wogóle głębszej znajomości wiary nie uważa za potrzebne, ten całkiem zapoznałby jego zamiary. Wyraźnie przecież rozporządza On, że dzieci po przyjęciu pierwszej Komunii świętej powinny sobie przyswajać całą treść katechizmu stosownie do swej umysłowości, i z tej przyczyny też przepisali biskupi, że nauka religii obok nauki przygotowawczej do przyjęcia Sakramentów świętych przez wszystkie lata szkolne ma być udzielana.

Najwyższy Pasterz atoli ma jeszcze coś więcej na oku. On spodziewa się, że gdy Chrystus zamieszka w sposób tajemniczy w duszy dziecięcej, to jej zdolności i siły duchowe tem lepiej się rozwijają. Zjednoczenie z Panem Jezusem wzmacnia życie duchowe dziecięcia; wszak jest lekarstwem gojącym rany, z grzechu powstałe, które jej siły duchowe były osłabiły. Czy może Ojciec święty się myli, jeżeli tego skutku po wczesnej Komunii świętej się spodziewa? jeżeli i tę łaskę jej przypisuje? Jezus Chrystus przecież sam powiedział: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił” (Jan 6, 35, 50). On więc jest żywym chlebem dla duszy, On udziela jej tego życia, które w Nim samym jest, t. j. prawdy i łaski” (Jan 1, 14). Tak oto zjednoczenie z Panem Jezusem jest dla duszy nieprzebranym źródłem żywota. To też było nauką Kościoła od początku. Św. Cyryl Aleksandryjski powiada: „Komunia święta posiada moc uzdrawiania naszych dusznych chorób; Chrystus bowiem przez swoją obecność w nas usuwa skutki grzechowe i poskramia nasze pożądliwości.” A św. Bernard przypisuje Najśw. Sakramentowi Ołtarza ten skutek, „że naprawia nawet najgorsze szkody naszej duszy”. Pierwszy grzech miał dla duszy przedewszystkiem to następstwo, że zaćmił nasz rozum i osłabił nasze naturalne pojmowanie. Któżby chciał wątpić o tem, że Komunia święta i te szkody w duszach dziecięcych naprawia? że wywiera wielki wpływ także na lepsze pojmowanie prawd wiary? Przez nią otwiera się nie tylko serce i umysł dziecięcia dla miłości Bożej, ale tak samo obudza się większa gorliwość i dokładniejsze zrozumienie dla Słowa Bożego. Jeżeli niegdyś nawet z kraju szaty Jezusowej wychodziła moc uzdrawiająca choroby, czyż obecność jego w duszy dziecięcej może zostanie bez skutku na jego ułomności duchowe? Czyż tej łaski leczącej nie użyczy tym, których tak miłościwie do siebie zaprasza? Zapewne ma słusność Pius X, jeżeli do skutków Komunii św.

zalicza także wzmocnienie wiary, powołując się na przykład pierwszych chrześcijan: „Trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba” (Dzieje ap. 2, 42). To zestawienie nauki z chlebem eucharystycznym wskazuje na ich wzajemny wpływ, jaki na siebie wywierają.

Najmilsi dyecezyanie! Ubolewamy głęboko nad tem, że ludzkość około nas coraz więcej traci rozumienie dla prawd wiary, coraz obojętniejszą się stawa na jej ogrzewające i ożywiające promienie, i z tej przyczyny coraz ozięblej wykonywa obowiązki religijne. Skąd te smutne objawy pochodzą? Czy nie stąd, że ludzkość coraz więcej zapomina o Bogu i wieczności? Że się od niego oddala? Czyż nie zatapia się zbyt w rzeczach doczesnych? Czy wielu ludzi nie myśli prawie wyłącznie o nabywaniu tylko i używaniu? Jakżeż można mieć wyrozumienie dla rzeczy wyższych, nadprzyrodzonych, wiecznych, jeżeli się niemi nie zajmuje i z niemi nie żyje. Jak może prowadzić życie nadprzyrodzone, kto się zanurza w doczesności? Jak można żyć w Bogu, jeżeli On w nas nie żyje? Pytania te brzmią dla niewiernych może niezrozumiale, ale wierny chrześcijanin umie na nie odpowiedzieć. Dla wiernego chrześcijanina jest to prawdą niewątpliwą, że środki łask, które czerpiemy z wiary, zarazem też tę wiarę popierają. One są jakoby ogniskiem, z którego wypływa ciepło i światło do duszy człowieka; ciepło to i światło zaś podnosi pojętność rozumu i umysłu. Słusznie przeto przypomina Ojciec św. Pius X, iż przez sakramentalne połączenie z Bogiem - Człowiekiem w wieku dziecięcym wewnętrzne siły duchowe się odżywiają i pomnażają, i tak młodzież doznaje pewniejszej opieki przeciwko niebezpieczeństwom, jakie jej niewinności i cnotie grożą; słusznie nazywa On Komunię świętą lekarstwem dla ludzkiej słabości a szczególnie dla rozumu osłabionego przez grzech pierworodny.

Najmilsi dyecezyanie! Dobrze przygotowanie do Komunii świętej jest zapewne rzeczą najważniejszą, mianowicie do jej przyjęcia pierwszego. Bo choć te obfite łaski, jakich dusza w tym Sakramencie dostępuje, nie zależą jedynie od przygotowania, to jednak są one tem hojniejsze i skuteczniejsze, im lepiej się dusza na nie przysposobi. Nie jest też to bynajmniej wolą Ojca św. Piusa X, żeby przez częste i wczesne przyjmowanie Komunii św. zmniejszał się szacunek dla Najświętszego Sakramentu; dlatego żąda on starannego przygotowania w miarę zdolności wieku dziecięcego. A przygotowanie to jest osobliwie ważne we wieku młodym, bo wywiera ono wpływ na całe późniejsze życie. Jak dzieci przyjmują Ciało Pańskie w młodości, tak też będą je przyjmowały gdy dorosną. Jak długo to musiała ludzkość za zrzeczeniem Bżem przygotowywać się, zanim przyszedł Syn Jego jednorodzony i zamieszkał pomiędzy nami! Minione co dopiero tygodnie roku kościelnego przypominały nam pamiętkę tego przygotowania. Niechaj to będzie zachętą dla nas, ażebyśmy i my przygotowywali się jak najstaranniej na przyjęcie Jego do duszy naszej w Komunii świętej. W przygotowaniu tem powinni brać udział nie tylko rozum, ale też i serce. A jeżeli Kościół teraz od dzieci z początku dokładniejszej znajomości wiary nie wymaga, to chce on, żeby tem więcej uważano przy pierwszej Komunii świętej na przygotowanie serca. Wy, chrześcijańscy rodzice, macie obowiązek, przy tem przygotowaniu dopomagać. Wzbudzajcie w waszych dzieciach cześć i uszanowanie dla Najświętszego Sakramentu. Przygotowanie im mianowicie własnym dobrem przykładem.

dem przez pilne uczęszczanie na nabożeństwa kościelne, przez pobożne zachowanie się w kościele, przez częste przyjmowanie Komunii św., przez dbałość o godną ozdobę domu Bożego, ołtarza i tabernakulum. Co dzieci widzi i sposzrega, to wyrze się w jego duszy najgłębiej i nie pójdzie w późniejszym wieku tak prędko w zapomnienie. Dbajcie o to, ażeby wasze działki pamiętkę waszą uczyły, gdy według waszego wzoru nabożnie klęczą przed Przenajświętszem!

Nie wystarcza jednakowoż, dbać o dokładne poznanie prawd wiary w samej tylko młodości. I w późniejszych latach trzeba ciągle się starać o zachowanie i pomnożenie nabytych znajomości. Czy może z czasem szkolnym ustawa troska o znajomości świeckie? Czyż nie uznaje się potrzeba ich zgłębienia i uzupełnienia, i nie widzimy różnych urzędów, które tym celom służą? Obecnie nawet w drodze ustawodawstwa zaprowadza się t. zw. szkoły uzupełniające, z których niestety ku zdziwieniu ludu chrześcijańskiego uzupełnienie wiadomości religijnych zostało wykluczone. A przecież rozumie się samo przez się, że dorastający chrześcijanin także w religii musi być dalej kształcony, i to przy każdej nadarzającej się sposobności. Nie można doprawdy tego pojąć, dlaczego tak pilnie dba się o uzupełnienie nauki świeckiej nawet w drodze przymusu, a uzupełnienie wiadomości religijnych pozostawia się wyłącznie Kościołowi, któremu niestety nie daje się już żadnej możliwości, ażeby dorastającą młodzież do uczęszczania na swoją naukę religijną przymusić. Zapomina się widocznie, że wzmacnia to tylko lekkomyślność i uporczywość młodzieży, jeżeli religię z szkół uzupełniających się wyklucza. Bo przez to poniża się religię i wzbudza mniemanie, jakoby ona nie miała wielkiej wartości i znaczenia.

Jest prawdą, i Kościół miewa naukę religii dalej i dla tych, dla których nauka szkolna się już skończyła. Urząd ten nauczycielski wypełniał on zawsze. Sobór trydencki we wieku 16 ponownie tę powinność obostrzył. Dlatego rozporządzili biskupi Kościoła, że duszpasterze w niedziele po południu powinni wiernym swoim prawdy chrześcijańskie dostępne wyklądać. Nauka ta chrześcijańska, połączona z nabożeństwem popołudniowym, jest przeznaczona nie tak dla dzieci, jak raczej dla dorastającej młodzieży i wogóle dla wszystkich parafian. Tak duchowieństwo parafialne obowiązane jest miewać tę naukę chrześcijańską, tak obowiązani są wszyscy parafianie na nią uczęszczać. „Roście w poznaniu Jezusa Chrystusa“ (II Piotr. 3, 18). Czy napomnienie to św. Piotra odnosi się tylko do dzieci, a nie raczej do nas wszystkich? Im więcej świat dzisiejszy zwalcza wiarę, tem lepiej powinien wierny chrześcijanin się uzbroić do jej obrony; im silniejszych ona doznaje wstrząśnień, tem głębiej i mocniej potrzeba założyć jej fundament. Wy przeto, najmilsi dyecezyjanie, nie będziecie podzielić tego błędu, jakoby nauka chrześcijańska dorosłych nie obchodziła. Uczęszczajcie więc na nią i posyłajcie także waszych domowników. Tego wymaga od was szacunek dla słowa Bożego i jego nauk zbawiennych, które wam tu bywają ogłaszane; do tego obowiązuje was miłość do własnych dusz, którym wedle orzeczenia Jezusa Chrystusa, słowo Boże powinno służyć jako pokarm: tego wymaga dobry przykład, jaki młodzieży dawać powin-

niście; boć i młodzież będzie cenila naukę chrześcijańską i z niej korzystała ku swemu zbawieniu, jeżeli z waszego przykładu pozna, iż wy sami ją cenicie i szacujecie.

Szczególniejszą opieką atoli powinni rodzice i duszpasterze otaczać tych młodych chrześcijan, którzy po ukończeniu lat szkolnych dom rodzicielski opuszczają, by na obczyźnie szukać swego chleba. Nader wielka jest liczba i w naszej dyecezyi tych, którzy zaraz po opuszczeniu szkoły przenoszą się w okolice obce, mianowicie do większych miast. Jak często są tam oni bezradni i opuszczeni! Grożą im w tych miastach ogromne niebezpieczeństwa, o których przedtem nie mieli żadnego pojęcia. Ubiegają się około nich ludzie bezsumienni, by ich wyzyskać i ściągnąć na drogę grzechu! Tu więc wiara i cnota ich bywa natychmiast wystawiona na próbę najcięższą. Ciężka odpowiedzialność spada przeto na tych rodziców, którzy bez sumiennej przezorności swoje dzieci na takie niebezpieczeństwa wystawiają w nadziei lepszego, a zresztą niepewnego, zarobku. Oni powinni wiedzieć, dokąd się dzieci udawają i w jakie stosunki wступują; powinni się o tem pilnie wywiadywać, ażeby usunąć niebezpieczeństwa. Kościół i miłość chrześcijańska przynoszą im w tej trosce pomoc. Mamy bowiem na dworcach kolejowych większych miast tak zwane „misye dworcowe“, których członkowie młodym obcym przychodniom bezpłatnie stoją na usługach; mamy schroniska, w których tymczasowo znajdują przytułek; mamy różne towarzystwa, które z chrześcijańskiej miłości postarają się dla nich o zatrudnienie; mamy osobne sekretaryaty, które zawsze po dokładnem zbadaniu sprawy rady udzielają. Jak łatwo przeto mogą sumienni rodzice przez swego ks. proboszcza o tamtejszych stosunkach się wywiedzieć i tak swoje dzieci zachować przed różnemi niebezpieczeństwami, jakie im na obczyźnie grożą! Na tem jednak nie może się kończyć troska rodziców i duszpasterzy o tych młodych chrześcijan; oni powinni i później mieć ciągle baczość na nich. Powinni się przeświadczyć, czy wypełniają tam swoje kościelne powinności, czy cnotliwie życie prowadzą, i częściej na to żądać dowodów.

Od wiele złego zachowują się ci młodzi chrześcijanie, jeżeli natychmiast się przyłączą do stowarzyszeń szczególnie dla nich przeznaczonych. Tu bowiem ich wiara doznaje opieki i wsparcia. A jak tego potrzeba w obecnych czasach! Wszystkie dawniejsze stosunki się zmieniły. Co niegdyś było ochroną i podporą dla tych młodych chrześcijan, to dzisiaj tem już nie jest; w rodzinach panuje coraz więcej światowość; z miejsc pracy znika duch chrześcijański. Nigdzie nie znajdują oni już ochrony i podpory, nigdzie opieki dla swojej wiary. Przeciwnie, ze wszech stron zachęta i pobudka do zabaw i rozkoszy, do uciech rozpustnych i kamractw, niebezpiecznych. Ich ciekawości przysługują się różne książki i pisma, które wiarę wyszydają i moralność podkopują. Wszędzie głosi im się wolność i swoboda, a złe przykłady kamratów pobudzają do naśladowania. Gdzież otworzy im się schronisko, aby te wilekie i święte skarby, jakie z domu przynieśli ze sobą, wiarę i cnotę ratować?

(Dokończenie za tydzień.)